

Adres Redakcyi  
i Administracyi:  
Lwów, Kopernika 5.

Wszelkie przesyłki  
pieniężne i listy  
adresować należy:  
Drukarnia  
W. A. Szykowskiego  
ul. Kopernika 5.

Listów nieopłaconych  
nie przyjmuje się.

Numer pojedynczy  
kosztuje 6 ct.

# GRZMOT

katolickie pismo robotnicze.

Wychodzi 5., 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze  
nabywać można:  
we Lwowie w biurze  
dzienników A. Olszewskiego, ul.  
Kilińskiego 1. 2.  
W Krakowie w biurze  
dzienników Hopen-  
casa i Salomonowej, pl. Maryacki 1. 2.  
W Tarnowie w biurze  
dzienników Józefa  
Pisza.

Nieopieczętowane  
reklamacye wolne są  
od opłaty pocztowej.

Prenumerata wynosi: we Lwowie: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — W Austro-Węgrzech wraz z przesyłką pocztową: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct. — Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct.

Biurow Redakcyi otwarte codziennie od godziny 8 do 10 rano i od 4 do 6 po południu.  
Ogłoszenia przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 ct. za wiersz petitu.

**W obec zbliżającego się nowego półrocza upraszamy o nadsyłanie prenumeraty na następne półrocze i o wyrównanie zaległości.**

»GRZMOT«

katolickie pismo robotnicze,  
wychodzi  
w dniach 5-go, 15-go i 25-go  
każdego miesiąca

## Prenumerata:

Rocznie . . . . . 2 zł. — ct.  
Półrocznie . . . . . 1 " —  
Kwartalnie . . . . . — " 50 "

Numera są do nabycia po 6 ct. we Lwowie: w biurze dzienników A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego 1. 2; w Krakowie: w biurze dzienników Józefa Hopcasa i Antoniny Salomonowej, pl. Maryacki 1. 2; w Tarnowie: w biurze dzienników Józefa Pisza.

**Dla Stowarzyszeń robotniczych, Kółek rolniczych i Czyteln prenumerata zniżona na 1 zł. 50 ct. rocznie, a 75 ct. półrocznie.**

Wszelkie listy i przekazy adresować należy do redakcyi i administracyi „Grzmotu“ Lwów, ul. Kopernika 1. 5 (drukarnia W. A. Szykowskiego).

## Czego nam potrzeba?

W ciężkich zaiste żyjemy czasach. Stosunki pogorszyły się w ciągu ostatnich lat dziesiątek tak widocznie, że gdyby starzy ludzie z grobu wstali, nie poznaliby może świata. Rodzina ludzka staje się coraz większą, z każdym bowiem rokiem przybywa jej dzieci, a w takich razach, zarówno w życiu jednostek jak i narodów, trzeba nie raz zmienić cały tryb gospodarstwa domowego, aby wszyscy mogli żyć. Dwa tylko są na to sposoby: albo zwiększyć dochody rodziny albo zmniejszyć wydatki poszczególnej jej członków, aby było czem młodszemu rodzeństwu żyć. Niestety bardzo wielu tego nie chce uznać, stąd też ogólne niezadowolenie, które powoduje socjalistyczni wyzyskują do swoich samolubnych celów, zawracają więc głowę biednym ludziom i w stroskane codzienną walkę o chleb ich dusze wlewają straszny jad nienawiści ku bliźnim i oziębłości dla Boga. Taktika ich postępowania jest prawdziwie zbrodnictwa, a często robią oni wrażenie szaleńców, którzy wyrwali się z domu wariatów. Bo jeżeli n. p. w gmachu jakimś niektóre belki przegniły, to każdy rozumny budowniczy, każdy rozumny człowiek wogóle, poradzi wyrzucić je, a na ich miejsce wstawić nowe, zdrowe filary, a tylko wariat albo człowiek z gruntu zbrodnictwa będzie doradzał wysadzić dynamitem cały dom w powietrze. A jednak tak właśnie postępują przywódcy socjalnej demokracji. Dopóki świat światem,

dopóty gmach ludzkości pozostanie zawsze ten sam, a zadaniem człowieka jest tylko patrzeć, czy z biegiem czasu pod wpływem szkodliwych prądów coś się w nim nie popsuło; naprawiać go, wyrzucać zgniłe belki, a wstawiać dobre, a tą robotą powinien zawsze kierować ten Boski Budowniczy, który nas do życia powołał i który utrzymuje ład i harmonię w tym cudnym świecie. To socyalistom ani w głowie; oni chcą tylko burzyć i burzyć, a niech sobie przyszłe pokolenia uprzątają te kupy gruzu i śmiecia, które oni po sobie pozostawiają. Im idzie tylko o to, aby jak najwięcej takich kup pozostawić i jak najwięcej trupów w nich pogrzebać. Gdybyśmy mieli w swem mieszkaniu domownika, któryby przez cały dzień i całą noc nie robił, tylko łajał i łajał bez ustanku, tłukł i przewracał wszystko dookoła i wciąż wrzeszczał: „Ty złodzieju! ty łajdaku! ty szubieniczniku“ i t. d., toby nam życie wprost obmierzało i z pewnością takiego gagatka prędzej czy później wyrzucilibyśmy za drzwi. Takimi gagatkami są właśnie socjaliści. Cała ich sztuka, to tylko besztanie wszystkich i wszystko, plucie na wszystko, kłąć — po za tem nic. Weźmy którąkolwiek gazetę socjalistyczną do ręki. Od pierwszego do ostatniego wiersza są tam same tylko szkalowania, oszczerstwa, wygadania na Boga i ludzi, a nie ma ani okruszyny czegoś pożytecznego, z czego czytelnik mógłby się coś nauczyć. Tyle lat istnieje już ten chwast socjalnej demokracji, wyrosły na niwie wadliwych stosunków spo-

## Chrystus w Bretanii.

(Legenda bretońska).

I.

Pan Jezus przywołał pewnego razu św. Piotra i św. Jana i we trzech poszli obejść całą Bretanię. Chodzili wszędzie, i do bogatych, i do biednych, i nauczali wszędzie nie tylko w kościołach i kaplicach, ale i na polu nawet, gdy się tylko więcej ludzi zebrało.

Raz, około południa, w samej połowie lata, szli pod wysoką i stromą górę. Słońce paliło okropnie, pieć im się straszliwie chciało, a wody nigdzie widać nie było.

Kiedy już weszli na sam szczyt, zobaczyli chatkę obok drogi, małą chatkę, ubożuchną, słomą pokrytą.

— Wejdźmy tutaj, może tu będzie trochę wody? — rzekł św. Piotr.

Weszli i ujrzeni w izbie staruszkę. Siedziała przy kominie na kamieniu, a chłopiec obok niej doił kozę.

— Czy nie macie, babciu, trochę wody? — odezwał się św. Piotr.

— Naturalnie, że mam wodę i to doskonałą wodę, więcej jednak nie mam.

Zaczerpnęła pełen dzbanek ze stągiewki w kącie stojącej i podała podróżnym.

Napili się doskonale, a potem zaczęli się przypatrywać dziecku, dojącemu kozę.

— To nie twój syn, babciu? — rzekł Pan Jezus.

— A tak, nie mój; — ale to nie nie szkodzi, zawsze jakby mój był. Po mojej córce został mi chłopczyzna; — umarła biedaczka, gdy on na świat przychodził i przytuliłam niebożatko.

— A z ojcem jego co się dzieje? —

— Żyje, chodzi codziennie od rana do

roboty!... Jest niedaleko stąd dwór duży i bogaty, gdzie zawsze potrzebują robotników, więc ma tam zajęcie. Zarabia złoty na dzień i jeść mu dają, i tak z tego żyjemy we troje, jak możemy.

— A krowę macie też babciu?

— Nie, nie mam moi panowie!... Oj!... żebyśmy to mieli krowę, byłoby nam zaraz daleko lepiej. Pasłabym ją przy drodze i miała mleko, możnaby nawet sprzedać masła trochę na targu, ale co tam myśleć o tem. Nigdy się krowy nie dorobimy... skąd, z tej złotówki?... To ledwie na życie wystarczy.

— Zobaczmy — odrzekł Pan Jezus i dodał:

— Dajcie-no mi, babciu, na chwilę ten swój kijek.

I wziął kijek od staruszki, i uderzył nim w kamień, na którym babina przedtem siedziała; i wychodzi z niego śliczności krowa, srokata, a ma we wymionach mleka tyle, że ledwie nie popękają.

— Jezus Marya! — zawołała staruszka — skąd się krowa tutaj wzięła?...

— Pan Bóg ją dał z łaski swojej, — moja babuniu.

— A niechże on was błogosławi, moi wy dobrzy panowie!... Ja będę modliła się za was codziennie rano i wieczorem!...

Biedaczka nie wiedziała, że nie za nich, tylko do nich modlić się będzie.

Wszyscy trzej wyszli z chaty i podążyli w dalszą drogę.

Babinka, gdy została sama, myśli i myśli, patrzy na krowę i znowu myśli:

— Śliczne stworzenie! a jaka do mleka będzie doskonała. Skąd ona się tu jednak wzięła?... Wszak moim kijem uderzył w ten kamień!... Kijek mam, kamień leży na tem samem miejscu, gdzie leżał!... Żeby to druga

taką jeszcze dostać!... A może, jak uderzę kijem w kamień, wyjdzie i druga?...

Jak pomyślała, tak i zrobiła, wzięła kij i dalejże walić w kamień; aż kamień się otwiera i wyskakuje z niego ogromny wilk i prosto do krowy. Zadusił ją w mgnieniu oka.

Staruszka wybiegła z chałupy i goni a goni za trzema podróżnymi, którzy na szczęście niedaleko jeszcze odeszli.

Woła na nich, więc stanęli, a żeby się dowiedzieć, czegooby chciała?

— Co to ci się stało, babuniu? — zapytał Pan Jezus.

— O! nieszczęście, biedna ja kobieta!... A to, jak tylko państwo wyszli, wpadł wilk do izby i zadusił moją krowinę kochaną, moją srokatkę jedyną!... Oj biedna ja, biedna!...

— Pocóż go wołałaś, babuniu?... Wracaj do domu spokojnie, krowa żyje, nie jej się nie stało, ale na przyszłość bądź roztumniejszą i nie próbuj robić tego, co Bóg tylko sprawić może.

Wróciła stara do domu, znalazła krowę zdrowiutką i wtedy dopiero domyśliła się, że to Pan Jezus nawiedził jej ubożuchną chatę.

II.

Innego dnia szli sobie we trzech tak samo, jak i wtedy.

Było już dobrze po południu, więc im się bardzo jeść chciało. Przechodzili właśnie koło jakiegoś domu, stojącego po nad drogą, patrzą, aż tu koło samych drzwi służąca rozrabia ciasto na kluski.

— Wejdziemy, to zjemy klusek — rzekł święty Jan.

I weszli.

— Jak się macie dobrzy ludzie? Witamy Was.



łecznych, egoizmu jednych, niezadowolenia drugich, a czy przyniósł dotychczas jakiegokolwiek owoce? Niech powiedzą prowadzący socjalnej demokracji, co właściwie dotychczas dodatniego zrobili, gdzie te gmachy, które wzniesli? Kogo uszlachetnili? w czyje rodziny wnieśli spokój i szczęście? Nie podobnego nie zrobili, bo nigdy czegoś podobnego zrobić nie chcieli.

Weźmy n. p. strejki zarządzane przez socjalistów. W niektórych wypadkach taktyka strejków zarządzanych przez socjalistów jest wprost rozbójnicza. Kto się wybiera czy na wojnę czy na dłuższą wyprawę, ten przecież powinien wzięć ze sobą podostatkiem żywności, by w drodze z głodu nie umrzeć. Tylko ten, kto się dobrze przygotowuje na wyprawę, dotrze na pewno do celu a doszedłszy, trwale usadowić się potrafi. Że dużo strejków socjalistycznych kończy się ustępstwem pracodawców, to jeszcze nie dowodzi, że taktyka ich jest dobrą; zesumujmy jednak wszystkie strejki, aranżowane przez socjalistów, a pokaże się, że ostateczny obrachunek wypadnie na niekorzyść robotników. Dwa razy tyle co najmniej stracili robotnicy na ubytku zarobku aniżeli wyrządzili szkody pracodawcom. A często zarządzają socjaliści strejki tak swawolne, że doprowadzają nimi wprost do rozpaczcy pracodawców. Swawola próżniaków socjalistycznych, których całą umiejętnością i całym zadaniem życia jest tylko urządzać strejki, doprowadziła n. p. do tego, że w kilku już miejscowościach fabrykanci sami pozamykali fabryki, a w Anglii zamknięto zupełnie dwie kopalnie węgla. Dziecię tysięcy robotników straciło przez te strejki chleb zupełnie. O takich jednak strejkach nie nie piszą socjalistyczne gazety.

Nadto każdy musi uznać, że strejki socjalistyczne są tak zarządzane, iż połączone to jest z poniżeniem godności robotnika. Czy zarządzili kiedy socjaliści choć jeden taki strejk, iżby robotnicy powiedzieli swym pracodawcom: „Dajcie nam większą zapłatę, bo inaczej pójdziemy sobie gdzieindziej albo sami założymy dla siebie takie przedsiębiorstwo jak wasze i będziemy wam robili konkurencję“. Nie, oni umieją tylko wyprowadzić czeladź z warsztatu, usadowić ją pod progiem dawnego pracodawcy i wrzeszczeć: „Daj większą płacę, bo inaczej „szlak“ cię trafi i każdego, kto będzie chciał u ciebie robić“. Jest to taktyka po części żebracka, a po części zbójcka. O ile by to pięknie było i o ile urosłoby robotnicy na znaczeniu, gdyby choć raz zarządzili taki strejk, iżby uznawszy, że ich majstrowie wyzyskują, porzucili robotę u nich i nie dopraszali się więcej ani nie wyczekiwali, by ich ci sami majstrowie napowrót przyjęli. Wtedy może

— Prosimy bardzo, niech państwo wejdą, prosimy.

— Jesteśmy podróżni, oddawna w drodze i jeść nam się zachciało, czy nie moglibyście dać nam co, rozumie się, że za pieniądze.

— A dlaczegożby nie? — odpowiedziała gospodyni. — Służąca miesi ciasto, to natychmiast będą kluski.

— Jeżeli Pan Bóg pozwoli!... nie zaszkodziłoby powiedzieć — zauważył Pan Jezus.

— O! i bez tego będą! — zawołała służąca — ciasto już jest, woda się zagotuje, to i muszą być kluski, żeby tam nie wiem co!

— Zapewne! — zauważył Zbawiciel.

Usiedli więc i czekają, a służąca ustawiła garnek na denarku, zapaliła pod nim ogień i bierze z miską ciasto i łyżkę od niego, gdy w tem miska pęka, dno wylatuje i ciasto wypada na podłogę.

Dalejże służąca lamentować, a pani gniewać się i krzyczeć:

— Moi panowie, idźcie sobie gdzieindziej szukać klusek, bo u mnie to ich już dzisiaj nie będziecie jedli z pewnością.

— Jak Bóg da — rzekł Pan Jezus.

I dotknął się miski; a miska całuteczka i ciasta w niej, jak było, pełna miska, a na ziemi nie a nie.

Domownicy patrzą się a dziwią, co się stało!... Zrobili klusek, podróżni podjedli, zapłacili i poszli w dalszą drogę.

Zanim jednak odeszli, Pan Jezus rzekł do służącej:

— Pamiętaj mówić zawsze przy każdej robocie: „Jeżeli Pan Bóg pozwoli!“

jednym zamachem niesumienni pracodawcy opamiętaliby się i dali dobrowolnie to, co dziś dopiero po długich walkach uzyskać można. Podczas obecnego strejku stolarzy we Lwowie, nawiasem mówiąc jednego z najsprawiedliwszych, jakie były, właściciel jednej z fabryk rzekł do robotników: „Ja i tak nie mam z fabryki, chętnie wam ją odstąpię; płaciecie długi, jakie na niej ciąży, kupcie sobie ją odemnie, albo wejdźcie do spółki“. Gdyby go tak było złapać za słowo i powiedzieć: „Dobrze! będziemy prowadzili fabrykę na nasz rachunek“. Ale do takich strejków trzeba być przygotowanym, a całe przygotowanie socjalistów polega tylko na tem, że rozjątrzą umysły robotników i namówią ich, aby w oznaczonym dniu nie przyszli do pracy.

Otóż robotnikom katolickim, szanującym godność własną, potrzeba wzmacniać się tak, aby w danym razie nieucziwym pracodawcom plecy pokazać i nie dbać o to, by ich koniecznie napowrót przyjęli. Będziemy więc znosili cegiełkę po cegiełce, grosz po groszu, do naszych katolickich stowarzyszeń, aby one potężniały, dążyć będziemy do tego, aby katolicycy robotnicy tylko u ucziwych majstrów pracowali, pomagać będziemy sobie wzajemnie, abyśmy kiedyś sami mogli zakładać przedsiębiorstwa na własną rękę, a wtedy cały kraj, całe społeczeństwo inaczej liczyć się będzie z naszymi żądaniami.

Nie twierdziliśmy nigdy i nie twierdzimy, że wszystko jest dobrze na świecie, przeciwnie, otwarcie i głośno mówimy, że pod niejednym względem stosunki są zgniłe, niezdrowe i trzeba je naprawić, atoli tem o całe niebo różnimy się od socjalistów, że podczas gdy oni chcą zburzyć, my chcemy naprawić, oni całe swe nadzieje pokładają na prawie pięści, a my na własnej sile, własnej pomocy, własnej wartości, oni idą bez Boga, a my z Bogiem.

I nam przyjdzie stoczyć niejedną walkę, ale będzie to walka szlachetna, ucziwa, a sympatye narodu będą po naszej stronie nie przez samą litość dla nędzy, — ale dla tego, że po naszej stronie zawsze będzie sprawiedliwość.

## Reforma na czasie.

Z Wiednia donoszą, że rząd zabiera się na serio do reformy nadzwyczaj pięknej, a mianowicie reformy ustawy o ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków. W sprawie tej odbyła się niedawno w Wiedniu ankieta, której protokół będzie główną podstawą zamierzonej reformy. Odnosny projekt ustawy wniesie rząd w izbie na pewno w jesieni.

Najważniejszym punktem tej reformy będzie to, że zakłady ubezpieczeń robotników będą odtąd miały prawo wpływać na zarządy fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, ażeby przedsiębrały stosowne zarządzenia celem zapobieżenia w ogóle nieszczęśliwym wypadkom albo co najmniej zmniejszenia ich liczby. Dotychczas bowiem panują u nas pod tym względem bardzo opłakane stosunki. Fabrykanci zwłaszcza żydowscy lekceważą sobie do najwyższego stopnia życie robotników, taki żyd fabrykant przez skąpstwo nieraz nie otoczy nawet baryerą maszyn, to też wciąż można słyszeć, że w tej lub owej fabryce transmissya porwała robotnika, tego zabiła, tamtemu nogę urwała i t. p. Potem fabrykant zwała całą winę na robotnika, który życie postradał lub został kaleką na całe życie, usprawiedliwia się, że robotnik był nieostrożny, że on zakazał ludziom zbliżać się do maszyny i t. p. A jednak, gdyby był taki niesumienny fabrykant odżałował kilka lub kilkanaście reńskich na odpowiednie środki ubezpieczające, byłoby nie przyszło do nieszczęścia. Ani upomnienia ani grzywny nie nie pomagają, to też inspektor przemysłowy w sprawozdaniach swych co roku konstatuje, że w naszych fabrykach i warsztatach nie nie przedsięwzięli, aby zabezpieczyć życie ludzkie. Temu ma zaradzić projektowana ustawa, która postanowi, że zakład ubezpieczenia robotników będzie mógł orzec, jakie środki ochronne należy przedsięwziąć, a władza zmusi fabrykanta, by je u siebie wprowadził, bez względu na to, ile kosztować będą.

Niektórzy eksperci radzili, aby zakłady ubezpieczeń utrzymywały własnych inspektorów, którzyby objeżdżali fabryki i na

miejsu sprawdzali braki i zarządzali co potrzeba, atoli rząd nie chce się na to zgodzić, gdyż sądzi, że powstałyby częste kolizje pomiędzy tymi inspektorami a inspektorami przemysłowymi.

Wedle projektowanej ustawy zakłady ubezpieczeń rozpisywać będą konkursy na najlepsze wynalazki mające na celu ochronę życia robotników. Wynalazek uznany za najlepszy i nagrodzony na takim konkursie będzie potem przymusowo wprowadzony w fabrykach.

Także ustawa o kasach chorych ma uleść pewnej reformie, wszelako dopiero później. I tę reformę uważamy za bardzo pożądaną, gdyż w dzisiejszych stosunkach kasy chorych w wielu wypadkach nie odpowiadają swemu zadaniu. — Ta reforma jednak jest jeszcze w dosyć dalekiem płu. Na razie bowiem rozesłał rząd do rozmaitych instytucji i osób fachowych arkusze z pytaniami, jakie zmiany w dzisiejszej ustawie byłyby najbardziej pożądane, a na jesień zwoła osobną ankietę dla tej sprawy, ustawę zaś odpowiednią wniesie już chyba dopiero w przyszłym roku w nowym parlamencie, w którym zasiadać będą już także reprezentanci nowej kurii wyborczej.

## Strejk stolarzy we Lwowie.

Niestety trzeci oto tydzień biegnie, a strejk ten jeszcze się nie skończył. O co 200 czeladników stolarskich wyjechało już ze Lwowa szukać na prowincyi kawałek chleba, we Lwowie pozostało jeszcze przeszło 500, a pomimo, że im głód dokucza, postanowili obstawać nadal przy tych żądaniach, które każdy bezstronny człowiek uznać musi bezwarunkowo za słuszne. Że dotychczas nie przyszło do porozumienia, to przypisać należy wyłącznie niepojętemu uporowi i egoizmowi fabrykantów. Wogóle cały ten strejk skierowany jest w pierwszą linię, niemal wyłącznie przeciw fabrykom wyrobów stolarskich, gdzie panują nadzwyczaj opłakane stosunki; z majstrami rękodzielniczymi byłaby się czeladź niezawodnie pierwszego dnia porozumiała, oni jednak dali się w tym wypadku podejść fabrykantom, nie bacząc na to, że głównie fabryki doprowadziły ich do dzisiejszego upadku materialnego. Dawniej za t. z. „dziurę“ do okna brał stolarz 11 zł. 50 ct., na dwóch szafach miał 5, 8, 10 zł. zarobku, dziś przez konkurencję fabryk doprowadzono do tego, że za taką samą dziurę do okna bierze się tylko 6 zł. 50 ct., a na szafie ma stolarz 50 ct. lub 1 zł. zarobku. To mają rękodzielnicy do zawdzięczenia fabrykom, a jednak występują się im w tym wypadku. W pierwszych dniach strejku fabrykanci zaprosili na winko do Stadtmüllera siedemdziesięciu kilku majstrów i kazali im podpisać cerograf, że dopóki robotnicy w fabrykach nie wrócą do pracy, dopóty żaden majster nie przyjmie napowrót swej czeladzi. I tak biedni majstrowie mają cierpieć za kilku fabrykantów, którzy tolerują w swych zakładach prawdziwie niechrześcijański wyzysk. Właściciele jednej fabryki powiedzieli wprawdzie przed rozpoczęciem strejku, że podwyższają płacę akordową o 5%, kto jednak zna stosunki, ten musi roześmiać się na taką propozycję, która w razie nieusunięcia innego rodzaju nadużyć, oznaczać może podwyżkę 10 centów na tydzień.

O co bowiem idzie głównie strejkującym? Oto o to, aby nie byli zdani na szczykany werkführerów, aby pracując na akord, nie potrzebowali godzinami całemi chodzić z kąta w kąt i żebrac, aby im przygotowano materiał, bo inaczej nie mogą robić i nie nie zarobią. Werkführery bowiem, a są to przeważnie Czesi, a więc przybysze sprowadzeni tu z obczyzny, dokuczają strasznie robotnikom, mają oni swoich protegowanych, zwłaszcza takich, którzy im często „fundują“, starają się przypochlebić i takich obdarzają swoimi względami, takim zawsze na czas materiału dostarczają, kto zaś nie cieszy się względami pana werkführera ten nie może się doprosić materiału, musi nieraz pięć i sześć godzin czekać nim może zacząć robotę, latać musi od Ananasa do Kaifasza, od werkführera do halli maszynowej i z powrotem, aby tylko wyprosić kawał obstruganej deski czy co mu wogóle potrzeba i potem w sobotę taki biedny robotnik pracujący w akordzie, płacony tylko za to, co zrobił, dostaje za cały tydzień 5 lub 4 zł., a bywały wypadki, że dostał tylko 3 zł.



Jakież więc są żądania robotników? Przedewszystkiem domagają się 9½ godzinnej, ale wiemy, że zgodziliby się na 10-godzinną pracę. To należy im całkiem słuszenie, bo dla czegoż jeden stolarz ma być pariasem pracującym 11 godzin, skoro wszyscy inni pracują 10 godzin.

Następnie zgodziliby się robotnicy z pewnością pracować nadal w akordzie, żądają atoli to tylko, aby nie potrzebowali całemi godzinami stać bezczynnie, lecz by oznaczono minimum płacy, którą ma pobierać robotnik tygodniowo. I tak n. p. jeżeli robotnik, oczywiście trzeźwy i w stanie zdolnym do pracy, przez cały tydzień będzie w fabryce codziennie po 10 godzin, wciąż gotów do roboty, a mimo to nie zarobi oznaczonego minimum płacy, n. p. 9 zł. tygodniowo, li dla tego, że mu werkführer materyału nie dostarczył, w takim razie ma mu fabryka wypłacić to minimum. Postanowienie takie odpowiadające wszelkim pojęciom sprawiedliwości byłoby może bieżem na niesumiennej werkführerów sekujących ludzi bez powodów, bo wtedy właściciel fabryki wejrzałby w to, dla czego werkführer temu lub owemu robotnikowi nie dostarczył na czas materyału i naraził przez to fabrykę na stratę.

Panowie fabrykanci nie chcą jednak słyszeć o takiej ugodzie; z prawdziwym cynizmem powtarzają: „Robotnik sam powinien starać się o to, by żyć na dobrej stopie z werkführerem“. Gdyby to powiedział dziecko albo człowiek nie znający stosunków, nie dziwilibyśmy się, ale panowie fabrykanci wiedzą przecież dobrze, co to znaczy.

I tak w obec uporu fabrykantów nie można ani wprzód ani w tył. Podeszli oni dobrodusznym majstrów i w duszy śmieją się pewnie z nich, bo podczas gdy we wszystkich fabrykach dymi się z kominów i maszyny warczą, przygotowując materyał na przyszłe roboty, warsztaty rękodzielnicze stoją całkiem pustką a majstrowie muszą zaciągać długi na życie. Skończy się strejk, wtedy w fabrykach robić będą dniem i nocą i fabrykanci w oka mgnieniu odbiją się za teraźniejsze straty, a tymczasem majstrowie długo popamiętają, jak dali się ułować w sidła.

I pomyśleć, że nie ma w ustawodawstwie naszym środka, aby zmusić fabrykantów do uczynienia zadość najelementarniejszym zasadom sprawiedliwości. Kilka jednostek opanowało pod tym względem cały Lwów i śmieją się z wszystkich. Z początku Magistrat zabrał się do pośrednictwa, ale wnet umył ręce od wszystkiego, bo to zbliża się wybór na burmistrza, a panowie fabrykanci mają stosunki z mieszczaństwem, z gazeciarzami i t. p. — więc każdy boi się zadzierać z tak wpływowymi ludźmi.

Wszyscy robotnicy budowlani nałożyli na się dobrowolny podatek po koronie tygodniowo, aby przyjść w pomoc stolarzom i uchronić ich od nędzy. Szlachetny ten postępek kolegów zapewni im więc na razie przecież bodaj kawałek chleba, tymczasem może przecież ktoś wpłynie na fabrykantów, by stanęli na chrześcijańskim stanowisku i dali robotnikom to, co im się należy. Może pan inspektor przemysłowy podejmie się tego zadania, a zyska wdzięczność setek biednych rodzin robotniczych.

## Stowarzyszenia i Zgromadzenia.

W „Skale“, Stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, odbyło się w niedzielę 21. b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano: „Fotografię Jędrusia“ obraz dramatyczny Z. Przybylskiego, poświęcony pani Augustcie Marchwickiej.

„Fotografia Jędrusia“, jest to prawdziwa perełka z pomiędzy sztuk dramatycznych, obrazek z życia rzemieślniczego znakomicie pochwycony, każde w nim słówko ma swoje znaczenie, to też trudny jest do należytego wykonania; pomimo tego obrazek ten został na scenie „Skali“ przez dzielnych amatorów wykonany znakomicie, prawdziwie artystycznie z żywym przejęciem się każdą rolą, tak że liczne audytorium pobudzone do łez darzyło zasłużonych amatorów przecięgłymi oklaskami nawet przy otwartej scenie. Pawła, czeladnika, odegrał p. Wiktor Jakóbczyński, Annę, jego żonę, panna Sarczyńska, Franciszkową, sąsiadką, panna Ma-

sełkówna, Kaspra, jej syna, p. Langenfeld Ferdynand. Również dobrze wykonali „Przybłądę“, obraz z życia ludu wiejskiego w 2 aktach, ze śpiewami i tańcami amatorowie: pp. Sarczyńska, Konopacka, Horyńcówna i pp. Barnaś, Gall, Witwicki, Dostał, Madura i Foleczyński.

### Kraków, Kleparz dnia 15. czerwca.

Szanowna Redakcyo! Jeżeli jeszcze można, to raczeie umieścić tych kilka słów w Waszym dzielnym *Grzmocie*. Chciałem Wam donieść, jaką piękną mieliśmy tu wczoraj uroczystość. Oto z wielką okazałością odbyło się poświęcenie i publiczne otwarcie lokalu i Czytelni naszej „Przyjaźni“ kleparskiej, a nigdyśmy się nie spodziewali tego, czego byliśmy świadkami.

Ktokolwiek wszedł na rynek kleparski, to zaraz musiał spostrzedz kamienicę pod nrem 11. obwieszoną chorągwiąmi o barwach Krakowa. W jej dziedzińcu jest dwupiętrowa kamienica druga i tam jest nasz lokal. I ona obwieszona była lasem chorągwi, a drogę do niej wskazywał szpaler ze sosienek. I wejście do lokalu i sam lokal wspaniale przybrany adamaszkami pasowymi ze złotem, dywanami, kwiatami i zielenią, uroczyste robił wrażenie.

Kiedy się już pokazała liczba gości i delegatów ze wszystkich „Przyjaźni“ zebrała, zabrał się do poświęcenia lokalu ksiądz kanonik Dr. Krukowski, proboszcz nasz od św. Floryana, w kapie i przy zapalonych świecach, a potem w stósownej mowie, jako kaznodzieja słynny w kraju, przemówił do obecnych i ogłosił Czytelnię naszą za otwartą. Wszyscyśmy wtedy zanucili: „Kto się w Opiekę“, prosząc, by Pan Bóg raczył to opieką swą tak osłaniać, jak to stworzył łaskawie.

Tu wystąpił delegat z prądnickiej „Przyjaźni“ p. Feldmann, cieśla, i w prawdziwie pięknej i ciętej mowie powitał przyjaciół kleparskich i zachęcił do pracy. Kiedy skończył, wystąpił chłopezyk, Ignas Trębacz z Prądnika, i ubrany po krakowsku, wydekłamował rzewny wiersz ks. Piątkiewicza, Jezuita: „Zjawienie z Kroź“. Zaledwie przebrzmiały oklaski, zabrzmiał śliczny chór pieśni: „Wisło moja“, a po niem wystąpił w szarfię przesyłowskiej w polskim stroju pan Wincenty Kramarczyk, prezes, z mową piękną, zastósowaną do okoliczności. Po nim deklamował ogniście wiersz Karpińskiego: „Nad grobem Zygmunta Augusta“, syn wiceprezesa, Jurezyk, gimnazjalista... Tuśmy zanucili: „Boże coś Polskę“. Jeszcze przemawiał p. Rosenhejt z Grzegórzeck i O. Władysław Czencz T. J., który serdecznie przypomniał nam, że pierwszym warunkiem powodzenia jest to, byśmy się trzymali Boga, a drugim to, byśmy się razem trzymali. I przywitany i żegnany oklaskami, zaintonował: „Jeszcze Polska nie zginęła“, cośmy odśpiewali stojąc. A trzeba wiedzieć, że mieliśmy piękne grono gości z duchowieństwa i obywatelstwa, a między nimi dostojną i przez cały Kleparz jak matkę kochaną za swą dobroczynność, hrabinę Stanisławową Tarnowską. Im tedy jeszcze na końcu podziękował O. Czencz za ten dowód życzliwości, oni zaś udali się to do Czytelni, to do oglądania sali i jej przystrojeń, dzieła p. prof. Drodzowskiego.

Mamy tedy ognisko życia, pracy, zabawy i łączności poczeiwej i spodziewamy się, że teraz wszystko jeszcze żywszem tętnem zabije.

„Przyjaciel“ z Kleparza.

## Kronika.

**Piękna fundacya ks. arcybiskupa Issakowicza.** Przed dwoma laty powstała w łonie społeczeństwa polskiego myśl uczczenia arcybiskupa obrządku ormiańskiego we Lwowie, ks. Izaka Issakowicza darem honorowym pochodzącym od całego narodu. Aby nawet najbiedniejsi ludzie mogli przyczynić się do tego, postanowiono, że jedna osoba nie może dać więcej na ten cel, jak koronę. Wnet posypały się liczne datki, bo każdy chciał w ten sposób oddać hołd zasłudze tego niezrównanego kapłana i patrioty. I robotnicy polscy, dla których ks. arcybiskup Issakowicz ma zawsze gorące serce, rzucili swój grosz wdowi do skarby. W krótkim czasie zebrano temi groszowemi składkami kilka tysięcy reńskich. Komitet zbierający te

składki zastanawiał się długo nad tem, jakiego rodzaju ma być ten dar: czy monstrancja złota, czy pastorał, — wreszcie uznał, że najlepiej będzie spytał o to samego arcybiskupa. Decyzja jaką powziął ks. arcybiskup Issakowicz, świadczy wymownie o chrześcijańskiej jego pokorze i gorącym patriotyzmie. „Naród zebrał te fundusze — rzekł ks. Issakowicz — ja też pragnę zwrócić je narodowi w formie jakiejś pożytecznej fundacyi“. Jakoż postanowił nabyć w miasteczku Łyscu domek, w którym się urodził, i urządził w nim ochronkę dla biednych dzieci pod opieką Sióstr Służebniczek. Aby jednak ten zamiar do skutku doprowadzić, okazały się fundusze za małe, tem bardziej, że pierwotnie postanowiono tylko groszowe datki przyjmować, najwyżej 50 centów. Otóż społeczeństwo polskie postanowiło uzupełnić ten początkowy fundusz, aby ta ochronka mogła jak najwięcej biednej dziatwy pomieścić. Napływają więc w dalszym ciągu ofiary, a ks. arcybiskup każdy grosz nadesłany na ten cel podaje do publicznej wiadomości, prowadząc tem niejako wobec całego narodu polskiego rachunek z tego pięknego przedsięwzięcia. Ostatnimi czasy n. p. nadesłali wedle ogłoszonego wykazu p. Antoni Jaegermann radca namiestnictwa 25 zł., p. Ludwika Geistlenerowa wdowa po radcy dworu 25 zł., p. Ignacy Drexler kupiec we Lwowie 20 zł., p. Pokorny kasyer banku ormiańskiego 2 zł., p. Donigiewicz z Kut 10 zł.

**Straszny wypadek** zdarzył się we Lwowie w domu pod l. 16 przy ulicy Pańskiej. Służąca radcy Klusika, Katarzyna Tadarajko, gotowała terpentynę do zapuszczania podłogi. Przez nieostrożność zajęła się terpentyna, nastąpiła eksplozja, skutkiem której służąca została staszliwie poparzona. Pogotowie ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i w stanie beznadziejnym odwiozło ją do szpitala.

**Igraszka losu** Niedawno straż ochotnicza w Rzewnowie w Czechach południowych odbywała ćwiczenia z sikawką nad stawem. Naraz zasłyszano krzyk tonącego dziecka. Wszyscy rzucili się na pomoc i co żywo biegli na ratunek. Pierwszy rzucił się do wody Jan Krziklan i z niesłychanym wysiłkiem wyciągnął topielca. Jakież było jego radośne zdumienie, gdy w ocalonym poznał własnego synka.

**Karygodne niedbalstwo.** Powszechnie skarżą się we Lwowie na to, że rusztowania przy nowych budowlach są tak lichy, tak słabo sporządzone, że lada silniejszy powiew wiatru może je przewrócić. Jakoż zdarzają się dość często nieszczęśliwe wypadki. Niedawno n. p. wóz jadący ulicą Sykstuską potrafił o rusztowanie, a ono w tej chwili runęło. Niejeden przechodzień już ciężko pokaleczony został skutkiem takiego niedbalstwa przedsiębiorców, a trzeba dodać, że to głównie przy budowie żydowskich domów robią takie pajęczne rusztowania. Magistrat jakoś przez palce patrzy na te nadużycia, czyżby czekał, aż zdarzy się wielkie nieszczęście i kilkudziesięciu robotników runie razem z rusztowaniem i połamie sobie kości? Należałoby jak najrychlej przeprowadzić rewizję wszystkich rusztowań w mieście i wstrzymać budowę w takich wypadkach, gdy rusztowanie jest za słabe, winnych zaś takiego niedbalstwa pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

**Wielka kontrabanda.** W olbrzymim browarze St. Marx w Wiedniu aresztowano wszystkich zatrudnionych tam robotników. Pokazało się bowiem, że browar ten od lat wielu oszukiwał skarb państwa w ten sposób, że fabrykował więcej piwa aniżeli zgłaszał do opodatkowania. Finansowa dyrekcyja w Wiedniu oblicza szkodę wyrządzoną przez to państwu na kilkaset tysięcy reńskich. Co jednak winni temu robotnicy? Podobno i inni browarnicy w Wiedniu są w ogromnym strachu, gdyż i w innych browarach praktykowac miano takie sztuczki. Tych panów należałoby najpierw aresztować, bo jeżeli robotnicy zrobili co złego, to tylko na ich rozkaz.

**Rocznica Sobieskiego.** W dniu 17. czerwca b. r. minęło lat 200, jak umarł nasz wielki król, Jan III., Sobieski, który taką sławą imię polskie okrył i tak ogromne zasługi dla całego chrześcijaństwa położył. Z tego powodu urządzono w tym dniu w całym kraju uroczyste żałobne nabożeństwa za duszę naszego bohaterskiego króla. We Lwowie położono kamień węgielny pod pomnik Sobieskiego, który stanie na Walach Hetmańskich.

**Farbowane mięso.** Wiadomo powszechnie, że mięso nieświeże lub pochodzące z niezdrowego zwierzęcia można częstokroć poznać po kolorze. Kto się zna na tem, takiego mięsa nie kupi. Otóż aby mięsu niedobremu nadać wygląd mięsa zdrowego i apetytnego, wynal-



leżli dowiecni Amerykanie środek nazwany „Blood Colour“, służący do zabarwiania mięsa, a składający się z większej części z barwinka anilinowego. Preparat ten jest nawet artykułem sprzedawanym publicznie i znajduje niesumienionych nabywców nawet w Europie, a więc ostrzegamy nasze gospodynie.

**Sprytny kupiec.** Pewien kupiec w Paryżu ogłosił w dziennikach:

„Sprzedaję pierwszorzędną welocyped i kompletny kostium cyklistowski za centyma gotówką, pod warunkiem, że kupujący zobowiąże się tylko przez 15 dni następnych wypłacać oprócz tego co dzień dwa razy tyle, co dnia poprzedniego“.

Okazuje się, że piętnastego dnia ma zapłacić 163 fr. 94 centymy, a ogółem 327 fr. 77 centymów!

Jest to propozycja podobna do uczynionej przez wynalazcę szachów, szachowi perskiemu. Jak wiadomo, za wynalazek chciał wynalazca tyle ziarn zboża, ile ich się zbierze na szachownicy kładąc na każde pole dwa razy tyle, co na poprzednie, i zaczynając od jednego ziarna. Pono zboża w Persyi nie stało.

**Gwałcenie ustawy o święceniu niedziel.** W sprawie tej tylokrrotnie już przez nas poruszanej pisze *Dziennik polski* co następuje: Obchodzenie ustaw przez starozakonnych naszych obywateli znane jest od dawna, to jest od czasu w którym jakiekolwiek ustawy wydane zostały. Rzeczą jest atoli mimo tego władz wykonawczych baczyć na to, aby ustawy były szanowane przez każdego, bez względu na to, kim on jest i jakie zajmuje stanowisko. Że jednak nie zwykło to się dziać u nas, mamy jeden dowód więcej na ustawie o niedzielnym odpoczynku, a mianowicie na przepisie, dotyczącym zamykania sklepów o godzinie 10. przed południem. Organa policyjne i magistrackie, o ile umieją w lot przypomnieć przepisy kupcom chrześcijańskim, o tyle dziwnie powolne są co do kupców i przemysłowców wyznania mojżeszowego, którzy w samym śródmieściu, ba! — w Rynku całym drwią sobie pod boki magistratu z ustawy o odpoczynku, trzymają sklepy pootwierane do godziny 1. lub 2. i zamykają je następnie prowizorycznie na godzinę, aby je otworzyć znowu o godzinie 3. i trzymać otwarte tak długo, jak im się podoba. Każdy, kto się chce przekonać o prawdziwości tego, co piszemy, niech się w niedzielę przejdzie po Rynku i przyległych ulicach, a stwierdzi naocznie. I jak tu kupiec chrześcijański jest w stanie wytrzymać konkurencję z taką anarchią — boć anarchią jest nieposzanowanie ustaw państwowych — i niech się nikt nie dziwi, że ludzie widząc, co się dzieje, różnie mówią o działalności dotyczących władz, które aby się oczyścić z takich w wysokim stopniu ubliżających zarzutów i dowiecpiów, powinny się na serjo i to ostro zabrać do tego, aby przepisy o odpoczynku niedzielnym były w całej pełni wykonywane.

**Falszowana kawa.** W Wiedniu wylapano pewnego kupca, który sprzedawał kawę paloną, w której była tylko połowa kawy najlichszego gatunku, a druga połowa składała się z palonego i zmielonego następnie grochu. Oszukańczy kupiec kazał sobie za ćwierć funta takiej „kawy“ płacić 20 centów. W ogóle kupując paloną kawę trzeba się mieć bardzo na baczności i kupować tylko w uczciwych sklepach katolickich, bo zdarzały się u nas wypadki, że żydzi jeszcze gorsze rzeczy dodawali do kawy mielonej.

**Pod kołami lokomotywy** na stacyi kolejowej w Dębicy zginęła dnia 17. b. m. jedna z zarobnic. Nie usunęła się na czas z przed nadjeżdżającej lokomotywy, wpadła pod koła a przybyła komisya sądowa mogła już tylko śmierć skonstatować. Nieszczęśliwa pozostawiła dwoje dzieci.

**Konkurs „Rodziny“.** Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ ogłasza niniejszem konkurs celem udzielenia zapomóg stypendyjnych dla dzieci członków rzeczywistych tudzież dla pozostałych po tychże sierot.

Uczniowie rękodzieł i przemysłu mają pierwszeństwo przed innymi.

Podania odpowiednio udokumentowane, bez stempla, wnosić należy tylko za pośrednictwem właściwego oddziału do Wydziału centralnego we Lwowie do dnia 30. września 1896 r.

Później wniesione podania nie będą mogły być uwzględnione.

**Płacz dziecka.** Działo się to w Wartywie dnia 18. b. m. w malej izdebce, zamieszkiwanej przez rodzinę wyrobnika Łokietka, składającą się z męża, żony i sześciorga

dzieci. Panowała tam nędza i gdy wszystko się już wyczerpało i głodu dzieci nie było już czem zaspokoić, nieszczęśliwa kobieta postanowiła skrócić ich męki. Rozpaliła w piecu węgiel kamienny, zamknęła szczelnie drzwi i okno i czekała śmierci od zezadzenia. Dzieci nie wiedząc, co przyjdzie ma, siedziały cicho, ukojone przez matkę. I już sen śmiertelny przychodził na wszystko, gdy wtem najmniejsza dziecina rzewnie płakać poczęła. I serce matki nie wytrzymało tego płaczu. Wybiegła na korytarz po wodę, aby ratować maleństwo. Tu jednak upadła już nieprzytomna, ale zbiegli się sąsiedzi i uratowali wszystkich. Płacz dziecięcia ich ocalił.

**Dostał za swoje** jeden z bandy Daszyńskiego taką odpowiedź, jaka mu się należała. Szedł sobie niedawno ulicą Kolejową robotnik G. z Dąbia; wtem nadchodzi jeden z „Siły“ i mówi doń z przekąsem:

— Oo — sługa jezuicki!

— Toby było dla mnie bardzo zaszczytne odpowiada „Przyjaźniak“ — i bardzobym się z tego cieszył: ale tobie co z tego, żeś sługa żydowski?

Na to zamilkł socjalista jakby oniemiał.

**Ze świata mody.**

— Ach, Zosiu, chciałabym mieć modną suknię, a niewiem jak się do tego zabrać.

— O, to bardzo proste! Uważasz: weź materiję na sześć sukien i uszyj z tego dwa rękawy, a potem weź materiję na jeden rękaw i uszyj z tego suknię.

## Przegląd polityczny.

**Austria.** Znowu zawarto jedną z tych szkodliwych umów, zwanych kartelami. Powstają one nibyto pod hasłem ochrony produkcji krajowej atoli w rezultacie kończą się na podwyższeniu ceny jakiegoś produktu i dlatego są bardzo dotkliwym ciężarem dla ludności konsumującej. Oto większa część fabrykantów zawiera umowę, na mocy której nie wolno fabrykować danego artykułu więcej, jak tylko ilość z góry ograniczoną i sprzedawać go po oznaczonej z góry cenie. Gdyby którakolwiek z fabryk chciała się wyłamać z pod tego rygoru wtedy inne doprowadziłyby ją do ruiny, bo na pewien czas obniżyłyby jeszcze bardziej cenę, a dopiero potem, gdyby już uczyniły współzawodniczkę nieszkodliwą, jeszcze bardziejby ją podniosły. Takich wypadków jednak nigdy nie ma, aby którakolwiek fabryka walczyła z kartelem. Fabrykantom dobrze jest z kartelem, bo on im niejako zabezpiecza przywilej wyzyskiwania ludności. Rozpowszechniły się one też tak, że nie ma może jednego ważniejszego artykułu, co do którego nie istniałby kartel. Kartele co do artykułów nie będących przedmiotem codziennego użytku nie dają się jeszcze ludności tak we znaki, jak tego rodzaju zwoj fabrykantów co do produktów niezbędnie do życia potrzebnych. To też w niektórych państwach zwoj tego rodzaju są wprost zakazane. Nasze ustawy nie zawierają w tej mierze jasnych postanowień, to też na wszystko prawie istnieją kartele. Kartel fabrykantów cukru n. p. doprowadził do tego, że fabrykują dziś pięć razy tyle cukru ile monarchia skonsumować może i dla tego ludność konsumująca musi się składać na premie dla fabrykantów, wynoszące 9 milionów rocznie. Przed kilku dniami znowu skartelowano naftę. Właściciele rafinerii nafty z całej monarchii, zarówno z Austrii, jak i z Węgier po długich targach i kłótniach podpisali nareszcie umowę, obliczoną na wyzysk kieszeni biednej ludności. Wedle tej umowy żadnej rafinerii nie wolno wy rafinować i wprowadzić do handlu więcej nafty, jak tylko tyle, ile jej w tej umowie kartelowej przeznaczono. Nadto porozumieli się fabrykanci co do tego, ile właścicielom kopalń mają płacić za ropę, a po jakiej cenie naftę sprzedawać odbiorcom. Oczywiście essencja takiego kartelu jest ta, aby za surowiec płacić jak najtaniej, a rafinowaną naftę sprzedawać publiczności jak najdrożej. To też na pewno spodziewać się można, że skoro tylko nastaną dłuższe dni i ludzie więcej światła będą potrzebowali, zaraz nafta podrożeje. Najlepszym dowodem tego, że kartele są obliczone tylko na wyrubowanie cen ze szkodą ludności, jest ta okoliczność, że gdy właściciele rafinerii za długo się kłócili, ile któremu wolno nafty w ciągu roku wy rafinować i nie mogli się pogodzić tak, żeś mówiono już, iż kartel

naftowy w tym roku nie przyjdzie do skutku, cena nafty spadła zaraz o 2 centy na litrze. Gdy w radzie państwa toczyły się obrady nad podwyższeniem premii wywozowych fabrykantom cukru niektórzy posłowie domagali się energicznie od rządu, aby przeciw wystąpił stanowczo przeciw kartelom. Rząd zarówno austriacki jak i węgierski przyrzekły, że w przyszłym roku, gdy zaborą się do reformy podatków konsumcyjnych wtedy i o kartelach pomyślą. Przez rok jeden zatem ludność zdana będzie na łaskę i niełaskę fabrykantów.

**Rossya.** O liczbie ofiar potratowanych i poduszonych podczas koronacyi carskiej na polu Chodyńskim pod Moskwą, chyba nikt nigdy prawdy się nie dowie. Niektórzy mówią tylko o trzech tysiącach, a są i tacy, którzy mówią o pięciu, sześciu, nawet ośmiu tysiącach. Coraz więcej prawdopodobieństwa nabiera także utrzymująca się uporczywie w Rossyi pogłoska, że to czynownicy carscy wywołali to nieszczęście, gdyż rozkradli znaczną część pieniędzy, przeznaczonych na zakupno prezentów koronacyjnych i potem chcąc uniemożliwić wszelką kontrolę co do tego, ile tych prezentów rozdano, zaczęli rzucić je pomiędzy tłum, co było bezpośrednim powodem katastrofy. Nawiasem dodać należy, że prezenta te, z powodu których tyle tysięcy ludzi życie utraciło, sprzedawali na drugi dzień obdarowani nimi Moskale po 15 kopiejek za sztukę. Dosyć tanio więc ceniłi wartość tej pamiątki koronacyjnej.

Pokazuje się obecnie, że nie tylko w Moskwie, ale także w innych miastach rossyjskich nie obeszło się bez wielkich awantur podczas uroczystości koronacyjnych. W Petersburgu n. p. podczas illuminacyi przyszło do takich scen, że kozacy i żandarmi uderzyli na lud i pozabijali i pokaleczyli mnóstwo ludzi.

Jedna jeszcze wiadomość nadchodzi z Rossyi, której pół roku temu nikt byłby nie chciał uwierzyć. Oto robotnicy w fabrykach petersburskich urządzili strejk. Strejk w Rossyi to coś tak niesłychanego, że zaiste pojąć trudno, kiedy go robotnicy petersburscy przygotowali, skoro tam przecież ani zgromadzać się nie wolno, a każdy niemal przełożony jest szpiegiem policyjnym. A jednak faktem jest, że w większej części fabryk w Petersburgu robotnicy zaprzestali pracy, domagając się podwyższenia płacy i bardziej ludzkiego obchodzenia się z nimi. Wojsko i żandarmi rozkwatowali się we wszystkich dzielnicach zamieszkałych przez robotników.

W Polsce tymczasem jakby dla uświetnienia koronacyi zaczynają czynownicy carscy znowu w haniebny sposób znęcać się nad naszymi braćmi. Aresztowano tam wielu uczonych, młodych ludzi, a nawet kobiet i dzieci. Nikt nawet nie wie dobrze, za co tych ludzi męczą.

**Francya.** Katolicy we Francyi znosić muszą na każdym kroku prześladowania i szykany, jak gdyby żyli w jakim pogańskim państwie. Niejeden nie uwierzyłby nawet w to, że przed laty kilku rząd francuski zakazał wprost odbywania publicznych processyi katolickich. Dotychczas znosili katolicy cierpliwie to bezprawie, skoro jednakże ostatnimi czasy wszelkie możliwe sekty bezbożne urządały wstrętne demonstracje publiczne, a rząd nie im na to nie mówił, przeto postanowili w tym roku nie stosować się do tego niczem nieuzasadnionego zakazu. Jednym z powodów tego był niezawodnie także wzmagający się coraz bardziej ruch katolicki we Francyi. Jakoż w tym roku na Boże Ciało odbyły się prawie we wszystkich miastach Francyi uroczyste processye po za murami kościelnymi. Socjaliści w wielu miastach prowokowali z tego powodu ogromne awantury, a że i całą władzę muniypalną w wielu miejscach zagarnęli w swe ręce, przeto po prostu policyjnemi środkami chcieli zapobiedz processyom, jako „zakazanym demonstracyom ulicznym“. Radykalni posłowie bezwyznaniowi wnieśli siarczyste interpelacje, w których zapytywali: jak rząd zachowa się wobec takiego deptania ustaw republikańskich przez duchowieństwo katolickie, a rząd p. Meline'a okazał się na tyle słabym, że przyrzekł, iż powytacza procesy wszystkim, którzy brali udział w processyach. Będzie to jednak kłopot nie lada, gdyż w processyach tych brali udział najwyżsi dygnitarze, senatorowie, generałowie, a w niektórych miastach większa część załogi. To też procesy jakie rząd chce wytoczyć, nie słumia, ale raczej podniosą ducha religijnego we Francyi.